DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co tydzień: w Sobotę. — Opłata na kwartał, w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 3 d. czyli 32 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 3go Maja 1862.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

O POTRZEBIE PRZYMIERZA
MIĘDZY POLSKĄ A ROSYĄ REWOLUCYJNĄ.

Najzawziętsi nieprzyjaciele Polski tego jéj odmówić nie mogą, że w solidarności rewolucyjnego obowiązku nigdy żadnego nie zawiodła narodu. Od piérwszych brzasków upomnienia się europejskiego społeczeństwa o prawa mu należne, Polska natychmiast stanęła po stronie wyzwolenia, i to równie wewnątrz jak zewnątrz, u siebie i u drugich, wszędzie i zawsze jako niezłomna i wytrwała obronicielka nowych, postępowych idei. Taką widziano ją w konfederacyi Barskiéj, taką w chwili stanowienia Konstytucyi 3go Maja, taką w powstaniu Kościuszkowskiém, w legionach pod Dąbrowskim we Włoszech, pod Sułkowskim w Egipcie, pod Małachowskim na St Domingo, taką w pochodzie Napoleona na Moskwę, z Poniatowskim pod Lipskiem, taką podczas powstania listopadowego i po rewolucyi lutowéj, w Poznańskiém, w Krakowie, Lwowie, w Badenii, Sycylii, w Rzymie, na Węgrzech, słowem na każdym punkcie gdziekolwiek ludzkość bój toczyła za wolność. Co było na placu bojów, to był także i w tajemnych zmowach. Pułascy, ksiądz Marek, Sawa, Morawski, Dzierżanowski, Szyc, Szczygieł, Zaręba, Rejtan, Korsak, byli to dzielni swoich czasów konspiratorowie. A kiedy wybuchła rewolucya francuzka, czyż Warszawa nie dopełniła natychmiast swéj rewolucyjnéj powinności? Czy Kiliński nie przepłoszył za jéj mury Moskali? Czy Jasiński i Madaliński nie poruszyli całéj Polski? Czy kiedy na ojczystéj ziemi nie było już dla sprawy wyzwolenia ratunku, tedy resztki zastępów polskich, czyż jak krety nie przesunęły się przez szérokie nieprzyjacielskie kraje i szeregi, ażeby nad Sekwaną i Tagiem stanąć pod sztandarem wojującéj ludzkości? A potém, czyż samo jedno Poznańskie nie wystawiło jednéj nocy całéj armii na odgłos przybycia cesarza Francuzów. Czy wszystkie prowincye rozszarpanéj Polski nie stanęły zbrojne jak mąż jeden? A trzebaż mówić o późniejszych czasach, o tych ciągle odkrywanych, ściganych, prześladowanych, karanych i ciągle ponawianych spiskach młodzieży pod bokiem Konstantego i Nowosilcowa? O związku Krzyżanowskiego, Łukasińskiego i Dybka z Pestlami, Bestużewami i Rylejewami? O spisku koronacyjnym i o wybuchu 29 Listopada? O poświęceniu Zaliwskiego, Zawiszy, Wołłowicza, Konarskiego, Wiśniowskiego, Dębowskiego i tych całych tysiąców męczenników i męczenniczek z czasów herodowego pastwienia się nad Polską cara Mikołaja? I o wysieleniach 1846 i 1848 roku? I o tych nareszcie dzisiejszych manifestacyach Warszawy, Wilna, Kowna, Lublina, Krakowa i całéj jak długa i széroka starożytna Polska, uwieńczonych ohydném morderstwem bezbronnych i tylko błagających Boga o zmiłowanie starców, niewiast i dzieci?...

Niepodobna dziś jeszcze opisywać w szczegółach tych wszystkich Narodu Polskiego bohatérskich usiłowań, zwłaszcza w czasach ostatnich. Ale to już dzisiaj nie dla czczéj chluby, ale dla oddania prawdzie hołdu jéj należnego wypowiedzeć można, że Kołokoł (Dzwon) wydawany przez p. Herzena w Londynie, który, jak całemu światu inteligencyjnemu wiadomo, nieocenione złożył przysługi sprawie wolności Rosyjskiéj, i co za tém idzie: sprawie całéj Ludzkości, winien w pewnéj części tę zasługę swym pobratymcom Polakom. Tak wysoce poważamy szlachetność uczuć p. Herzena, iż bynajmniéj nie przypuszczamy ażeby mógł nam mieć za złe, wypowiedzenie prawdy—li saméj tylko prawdy.

Owóż, było to w końcu Lipca 1849 r. Centralizacya Polska wydalona z Francyi o tyle mieć tylko mogła z Towarzystwem swojém a nawet z Polską łączności, o ile stała w stosunku z Komitetem Centralnym Europejskim, którego członkami byli w następstwie: za Włochy Mazzini, za Francyę Ledru-Rollin, za Niemcy Rugge, za Rumanią Bratiano, za Polskę Darasz, a z którymi potém stanęli w bliższéj albo dalszéj łączności, zą Węgry Kosuth, a za Rosyę Herzen. Po śmierci Darasza 1852 r. 19 Sierpnia, miejsce jego w Komitecie Europejskim zajął Worcell Stanisław, a w Centarlizacyi Polskiéj Zienkowicz Leon. Tym sposobem Centralizacyę Polską składali owoczeŝnie Worcell i Zienkowicz dawni jéj członkowie i Żabicki Antoni reprezentant legionistów Polskich na Węgrzech przez Turcyą do Anglii przybyłych. Tak złożona Centralizacya postanowiła przedewszystkiém rozbudzić żywotność Towarzystwa, i w tym celu rozpocząć wydawnictwo od roku przeszło zawieszonego Demokraty Polskiego. Ale jak przyjść do tego? We Francyi Emigracya Polska nic drukować nie mogła; w Belgii po roku tolerancyi, również to jéj zakazaném zostało. Owoż, nie darmo powiedziano: Chciejmy a będzie! i nie upłynął miesiąc a Demokrata wychodził już w Londynie wolny od wszelkich prześladowań i od szykan cenzury.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

RUSKAJA PRAWDA.

Czas z 27go *Kwietnia* pisze co następuje: W Petersburgu wychodzi nowe tajemne pismo: *Ruskaja Prawda*, będąca niejako dalszym ciągiem *Wielikorusa*, lecz o jeden ton wyżéj; bo kiedy ten zachęcał cesarza do reform, tłómacząc, że od tego nietylko spokojny rozwój Rosyi, ale i byt dynastyi zależy, bo Rosya *musi iść naprzód*—tedy ta, już się niczego dobrego nie spodziewa po obecnym rządzie, i woła: "Nie łudźcie się! *Point des rêveries!!!*" Piérwszy numer poświęcony jest głównie ważności sprawy polskiéj w obec przyszłości Rosyi. Warto, ażeby czytelnicy nasi zapoznali się dobrze z dążnością i duchem pisma tego, i dla tego, piérwszy jego numer, wydany w Petersburgu 15go/27go Marca, podajemy w dosłowném tłómaczeniu:

W imie Chrystusa i Ludzkości podnosimy głos. Znak piérwszego zdrugotany wpośród bezczelnych mordów. Druga była zelżoną w swych najpiękniejszych i najszlachetniejszych uczuciach. Rok już minął, jakeśmy na własną hańbę zbroczyli ręce we krwi najlepszych naszych braci. Zdawało się, że te święte ofiary, opłakane przez wszystkich uczciwych ludzi, zdołają przebudzić rząd rosyjski

z jego azyatyckiego leniwstwa. Ale na nieszczęście, nadzieje te dotąd, bynajmniéj urzeczywistnionémi nie zostały. Rząd mniema, że daleko wygodniéj jest dla niego zalać biédną, spustoszoną i ogłodniałą Polskę, swojémi stupajkami, wypuścić na nią zgraję Roznowów, Piłsudzkojów, i Krzyżanoskojów, i świstem kozackich nahajek zagłuszyć święte pienia polskie. Zdawało się także, że młodzież rosyjska, a szczególniéj światli oficerowie, pojąwszy całą ohydę takiéj rzezi bezbronnych męczenników wolności, oburzą się przeciw hańbiącemu ich położeniu; ale snać i te nadzieje przeznaczone były do zawodu raz jeczcze. Biada nam! Biada po trzykroć i po stokroć nam biada! Bo oto pozostaliśmy bezdusznymi niewolnikami, ślepémi narzędziami mordu. Bracia—Polacy! Wybaczcie nam w imie Chrystusa. Milczeliśmy długo. Zbyt pewnie długo. Ależ z jednéj strony wspomnienia zbrodni naszych względem was odbierały nam prawo do głosu; a z drugiéj strony my wszyscy marzyliśmy jeszcze, że rząd spostrzeże się nakoniec, i zaspokoi sprawiedliwe żądania i wymagalności najnieprawniéj rozszarpanego, zagrabionego i ujarzmionego narodu. Światło wielkości i prawdy okrążające skroń polskiego narodu było tak jasne, iż mniemaliśmy, że rząd nasz musi je uczcić koniecznie. W prostocie dusz naszych myśmy nie przypuszczali, ażeby rząd mógł żądanie Polaków nazywać wybrykiem partyi ulicznéj, aby święte męczeństwo ogłosił za słuszną karę Boga za ich własne winy. Na nieszczęście okazało się, iż rząd perersburski nie przebiera w środkach; znać, iż nauki Metternicha nie odstąpił na jotę, że dla niego żaden głos narodu nie jest głosem bożym, ale wyciem rewolucyjnéj hydry. Rząd nasz pozostał o wiele dziesiątków lat po za narodowym rozwojem. Chce nas prowadzić w przyszłość drogę połowicznch reform, jakbyśmy nie wiedzieli równie dobrze, jak i on, że te jego połowiczne reformy albo zostaną martwą literą, albo nas pchnąć muszą do ostateczności, która się rewolucyą zowie. Czczémi frazesami mógł nas jeszcze bałamucić car na początku swojego panowania, ale teraz po długich a daremnych oczekiwaniach, nam potrzeba nie frazesów i nie obietnic ale czynów, któreby były rękojmią ich urzeczywistnienia! Jeśli trzeba krwi—niechaj płynie, a im więcéj popłynie jéj męczeńskiéj, tém pewniejsze będą zdobyte przez nią prawa. Teraz na nas koléj powiedzieć: *Point des rêveries!* Precz z marzeniami! Niechaj niemiecko-tatarska biurokracya i jeneralicya nie karmi już nas dłużéj swojémi słowiczémi śpiewami; głodnemu pieśni za mało! Bo i czegoż spodziewać się możemy od tych przekupnych i łupiezkich senatów, od ogłupiałych i najograniczeńszych synodów, od tych zapitych i rozszulerowanych jenerałów, i tym podobnych czynowników i dostojników?... *Point des rêveries!* Precz z marzeniami!... Bracia Polacy! Kiedyście wy pisali na waszych chorągwiach: <u>*Za Waszą i naszą Wolność*</u>! wówczas mało kto z nas jeszcze pojmował to wasze wielkoduszne hasło. Ale dzisiaj, kiedy pragnienie wolności zawładnęło sercami wszystkich uczciwych ludzi w Rosyi, na hasło takie wstanie nas tysiące. Bracia—przebaczcie! Bracia—zapomnijcie nam grzechy względem was nasze! Przed nami nie ma już chmur, które mogłyby zamroczyć święte nasze przymierze. Swobodny głos zapewni waszą i naszą swobodę. Rząd nasz, mówi wam dzisiaj jak dawniéj: "Uspokójcie się! Wróćcie do posłuszeństwa, a dam wam konstytucyę i wszystko!" Bracia! jeśli będziecie spokojni i posłuszni, pewnie ostrzygą was jako baranków!!! Gorzko nam to mówić—nam, katom waszym, aczkolwiek katom przeciw woli naszéj; lecz niechaj lepiéj każdy się z nas przyzna do winy, a łatwiéj ją wam będzie przebaczyć i zapomnieć. Przebaczcie więc nam Bracia—Polacy! Podajcie nam dłoń waszą, bo nadchodzi chwila, w któréj staniemy razem pod chorągwią jedną—wolności!!! Męstwo i wytrwałość niech będzie naszém godłem. Giną ludzie, ale idea uznana przez wszystkich i ukochana przez wszystkich nie zginie i dosięgnie wysokości swojego urzeczywistnienia. Wolność! Wolność! Oto okrzyk podnoszący się ze wszystkich stron świata. To zbudzona ze snu nauka Zbawiciela naszego. Bracia! Słowa takiéj nauki nie dadzą się zgłuszyć grzmotem dział. Łez za nią przelanych nie zdołają wrogowie zmyć potokami krwi naszéj. A ma się krew polać raz jeczcze, to z każdéj jéj kropli, wedle słów proroka—tysiąc wstanie mścicieli!..."

W Szkole Polskiéj na *Batignolles*, w Paryżu, było i w tym jak w zeszłym roku wielkie *święcone*. Z tego powodu czytamy w dzienniku *La Patrie* następujący artykuł z podpisem: FRANCK-MARIE:

Wielkanoc, najuroczystsze święto w roku u wszystkich ludów chrześciańskich, obchodzona jest w Polsce ze szczególną pobożnością. Gdzieindziéj koscioły pełne są świateł, kadzideł i kwiatów; w niektórych miastach włoskich marmurowe mury starych bazylik okryte bywają obiciami tkanémi z jedwabiu i złota; Polacy w tym dniu robią jeszce więcéj, bo jednają się ze swymi nieprzyjaciołmi. Przypominać sobie kłótnie w dzień wielkanocny byłoby u nich czémś więcéj niż niebraterskim uczynkiem, byłoby uczynkiem prawdziwie bezbożnym. Jakkolwiek ciężką byłaby obraza, któréj się ktoś względem drugiego dopuścił, może on pójść do niego i rzec mu z całém zaufaniem: *Alleluja*; obrażony podaje mu natychmiast rękę, i całuje go w ramie obyczajem narodowym.

Ten zwyczaj tak tkliwy nie jest jedynym, który w święta wielkanocne świadczy wyraźnie o duchu religijnym Polaków; ich tyle sławiona gościnność dochodzi do tego stopnia, że na chwilę wszystkie stany (*tout les rangs*) są pomieszane, różnice urodzenia zniesione, dobra materyalne oddane na wspólny użytek wszystkich obywateli, gotowych w tym razie wykonać przykazanie Ewanielii, zalecającéj ludziom żyć po bratersku.

Ze świtem otwierają się drzwi we wszystkich domach; wewnątrz zastawiają stoły; ktokolwiek przechodzi, ma prawo wnijść i zasiąść. Ubogi daje tylko chléb i sól, bogaty najwyszukańsze potrawy. Jeżeli braknie mięsa lnb wina, można go wziąć u sąsiada, mówiąc, że to na *święcone* (!?). Tak bowiem nazywają tę ucztę, wspólnie obchodzoną w całym narodzie, i którą znakomitsi członkowie emigracyi polskiéj, wierni tak pięknemu zwyczajowi, wyprawili ostatniéj niedzieli reszcie współwygnańców w Paryżu.

Dniem wprzody rozesłane były listy zapraszające przyjaciół ich sprawy do zebrania się w Szkole polskiéj przy bulwarze *Batignolles.* Do wnijścia nie potrzeba było żadnych biletów; kilku z młodzieży sprawujących obowiązki komisarzów, nie przyjmowało ich, mówiąc z niejaką dumą: "Dziś Polacy mają wszystko wspólne (!?); prosimy wchodzić i zająć miejsce, gdzie się spodoba."

Zastawione były ogromne stoły, mogące wystarczyć na 1000 osób, częścią pod namiotem w środku ogrodu, częścią w głównéj sali szkolnéj; pełne one były zimnego mięsiwa, całych jagniąt pieczonych i nadewszystko bab, które są wynalazku polskiego, jak się o tém po piérwszy raz dowiedziałem. W końcu sali, ponad estradą, wznosiło się popiersie cesarza, otoczone chorągwiami polskiémi i francuzkiémi. "Od niegoto spodziewamy się wszystkiego", rzekł ktoś, stojący obok nas. Ta myśl była tłem przemowy księdza, który niegdyś walczył za niepodległość Polski. Blady ze wzruszenia i ze łzami w oczach mówił on: "Podzielcie się z wygnańcami tą skromną ich ucztą, wy, którzyście im dali gościnność tak serdeczną, iżby im stała za pociechę po stracie ojczyzny, gdyby strata ojczyzny mogła dać się zapomnieć."

Zgromadzenie, słuchające tych słów było liczne, i rzecz dziwna, złożone z bardzo różnych piérwiastków. Obok eleganta i wystrojonéj elegantki widziałeś mężczyznę w ubogiém odzieniu i kobietę w skromnéj perkalikowéj sukni, i wszystko się to mieszało, i wszystko się to stykało z sobą, bez żadnego wstrętu, obawy i dumy. Pomieszanie stanów było jeszcze większe i zupełniejsze, gdy po skończonych modlitwach, zaczęła się uczta; bo wówczas widziałeś młode dziewice z najznakomitszych rodzin, uwijające się w tłumie i roznoszące na tacach, podawanych im przez służących, jaja swięcone, przyczém wymawiały ten słodki wyraz: *Alleluja*!

Pisaliśmy juś wiele w obronie godności ludzkiéj i wielkich zasad równości; ale trzeba powiedzieć, iż z trudnościąby nam przyszło przedstawić podobny obraz oku dostrzegacza. Ten naród, przechowujący tyle instytucyj, któreśmy chcieli zmienić lub zmienili, przejęty jest bardziéj niż nasz *duchem demokratycznym* (!?); ale bo téż w nim duch religijny, który go ożywia, jest mniéj skażony. Myśl chrześciańska nie przeniknęła naszych praw i naszych obyczajów; dotknęła się ich tylko po wierzchu.

Po uczcie, która się zakończyła bez żadnego nieporządku i bez hałasu, uczniowie Szkoły stanęli kołem, i zanucili śpiew narodowy: *Jeszcze Polska nie zginęła.* Całe zgromadzenie, nie wyjmując dam, wtórowało im; po piérwszy raz uważaliśmy, że damy były w sukniach żałobnych.

Było istotnie coś nadzwyczaj poważnego w postawach tych wyznawców, którzy na zakończenie wspólnéj uczty, zamiast wesołych piosnek, wynucali nadzieje uciśnionéj ojczyzny.

Co do nas, my rozmyślaliśmy nad tém, że o téj saméj godzinie na całéj ziemi polskiéj podobne głosy wznosiły się do nieba z dwudziestu milionów piersi. I niechże kto powie, iż jest w mocy jednego człowieka ukoić tyle boleści, zaspokoić tak sluszne prawa, życzenia tak szlachetne i sprawiedliwe!—Jakże wielka, z dopuszczenia Bożego, ciąży odpowiedzialność na królach!

I to dla stłumienia takich śpiewów obłąkane żołnierstwo narobiło niedawno tyle ofiar. Dwustu młodzieży, którzy nic innego nie przewinili, uszło z nieszczęśliwego kraju, przedzierając się przez tysiączne niebezpieczeństwa, i przybyło do Francyi. Znajdowali się oni na niedzielnéj uczcie, mówiono nam nawet, że to dla uczczenia ich przybycia emigracya polska dała więcéj uroczystości temu rodzinnemu świętu.

Prosiliśmy jednego młodzieńca, stojącego przy nas o pokazanie nam kogoś z tych nowych wygnańców. "Ja jestem jednym z nich", odrzekł nam. I ten młodzieniec nie miał lat szesnastu!—Pomyśleliśmy sobie o jego matce, i rzekliśmy mu: "Któż ją będzie pocieszał w pańskiéj nieobecności"?—"Nie wiem—odpowiedział nam;—miała tylko mnie jednego."

"Widzisz pan—odezwał się znowu do nas starzec, który drżącym głosem wtorował patryotycznym śpiewom, a potém stanął w kąciku i płakał—ja, gdybym wrócił do Polski, byłbym roztrzelany, lub coby było gorsze został-

bym wysłany na Syberyą. Odbyłem kampanią 1831 r. i skompromitowałem się tysiąc razy, a między innémi, przez me pisma. Bądź co bądź, muszę wrócić na ziemię rodzinną, tu żyć nie mogę; Francya jest piękna i szlachetna, ale to nie moja ojczyzna." "Wstrzymaj się pan jeszcze—powiedzieliśmy mu—skoro za powrotem śmierć pana czeka." "I cóż ztąd—odparł nam—jeżeli umrę, to przynajmniéj w swoim kraju!"

Pisząc o ludziach tego hartu, zakończymy najlepiéj słowy jednego z ich himnów narodowych: *Boże zbaw Polskę!*

Podajemy w dosłowném, o ile można, tłómaczeniu powyższy artykuł, w przekonaniu, że zrobi przyjemność tym z naszych czytelników, którzy go w orginale nie czytali. Wielka życzliwość autora dla Polski i Polaków powstrzymuje nas od szczegółowych uwag, którebyśmy tu do zrobienia mieli. Powiemy tylko ogólnie, że w tym artykule widzimy raczéj pochlebną dla społeczeństwa polskiego sielankę niż rzeczywisty obraz stanu umysłów polskich, a mianowicie stanu umysłów tych pań i panów, którzy tegoroczne święcone w Paryżu wyprawiali. Te panie i ci panowie w jednym dniu na rok i to tylko parę godzin raczą przestawać *po bratersku* z biedniéjszą od siebie rzeszą!—Jestto z ich strony tylko próżność, tylko chęć popularyzowania się, tylko udawanie ducha chrześciańskiego i demokratycznego, a nie istotne przejęcie się tym duchem. Gdyby byli prawdziwymi chrzescianami, byliby—niechaj o tém wiedzą!—i demokratami. Nie jestto nasze tylko, ale wszystkich mędrców chrześciańskich zdanie, i Piusa VII papieża, który (w homelii z d. 25 Grudnia 1797 r.) powiedział: *Siate buoni christiani e sarete ottimi democratici.* (Bądźcie dobrymi chrześcianami, a będziecie jak najlepszymi demokratami.

Dziennik Poznański donosi pod rubryką z Warszawy:

Wiele złéj krwi pomiędzy żydami tutéjszymi a niechęci pomiędzy chrześciańskimi patryotami, o jedność narodu dbałymi, narobiła wiadomość o okólniku arcybiskupa Felińskiego, świeżo wydanym w przedmiocie służby chrześcian u żydów. Korespondent tutejszy do *Breslauer Zeitung* pisze w téj mierze: "Ku sprostowaniu wiadomości innych gazet w przedmiocie okólnika arcybiskupiego, który nakazywał odmawiać rozgrzeszenia tym katolikom, co u żydów w służbie zostają, donieść wam mogę, że nie tylko pewien żydowski właściciel ziemski, ale także wielu znakomitych chrześcian uczyniło z tego powodu przedstawienia arcybiskupowi. Arcybiskup usprawiedliwiał się objaśniając, że okólnik podobny bywa corocznie rozséłany przez konsystorz, i że tak go rozum.eć należy, iż tym katolikom, którzy w skutek służby swojéj u niekatolików doznają przeszkody w pełnieniu religijnych swych obowiązków, potrzeba odmawiać rozgrzeszenia, ażeby ich skłonić do opuszczenia *podobnéj* służby. Załuje on (miał dodać arcybiskup), że w skutek dawniejszych nienawistnych stósunków, fałszywie wykładano ze strony duchowieństwa to zlecenie; w końcu przyobiecał zapobiedz tak mylnemu pojmowaniu rzeczy. Gazety miały jednoczesnie rzecz wyświecić, ale cenzura nie pozwoliła na to, gdyż wyraźnie ma sobie zakazaném folgować zjednoczeniu, tak bowiem podoba się rządowi nazywać uchylanie powodów niesnasek wewnętrznych."

Pod tą samą rubryką czytamy jeszcze w tym dzienniku:

Arcybiskup Feliński ma z każdym dniem trudniejrze położenie. Niestety! utrudnia on je sobie własnym brakiem taktu politycznego i narodowego. Ulegając, jak się zdaje, wywiezionym z Petersburga wyobrażeniom i wpływowi Wielopolskiego, obraża wielorako postępowaniem swojém najgłębsze i najświętsze uczucie narodowe w najgodziwszych jego objawach, wszystko w mylnéj rachubie politycznéj, że pomógłszy Moskalom do rozbrojenia narodu z ciągłych oznak żałoby, nadziei i dusznych pragnień jego, przyspieszy dlań chwilę zjiszczenia złudnych obiecanek carskich. Sprawił już, że zaprzestano śpiewać po kościołach hymnów rządowi nienawistnych; ośmielony powodzeniem wziął się teraz do potępiania żałoby, całkiem biernego, poczuciem powszechném przyjętego i uświęconego objawu stanu duszy narodu. Ponieważ mianowicie płeć niewieścia żałobę powszechną podtrzymuje noszeniem czarnych tylko sukien, Moskale nie widząc sposobu, jakby módz zmusić kobiéty do strojenia się w jasne kolory, umieli zręcznémi manewrami zrobić sobie z łatwowiernego i dobrodusznego arcybiskupa narzędzie do swoich celów, tém skuteczniejsze, iż przykładném swojém życiem kapłańskiém i poświęceniem osobistém nie mały zyskał sobie wpływ wśród pobożnych, a mianowicie wyższych warstw społeczeństwa, z któremi w ciągłych towarzyskich i miłosiernych zostaje stósunkach, i które—zachowawszy jeszcze dawną żyłkę dyplomatyczną—widzą we Felińskim jednego z pośredników, co przez dyplomacyą Kraj niby do szczęścia przyprowadzą. Co Wielopolski nagadał Felińskiemu od cara o żałobie, niewiadomo; to wszelako pewna, że arcybiskup od niejakiego czasu perswaduje pannom po pensyach, żeby czarnych sukien nie nosiły, a nawet z ambony publicznie nagania noszenie żałoby. Niektóre świętoszkujące latiryndy z wyższych towarzystw potakują mu wprawdzie, ale w prosto i trafnie czującéj masie społeczeństwa polskiego ten brak zupełny taktu—żeby więcéj nie powiedzieć—ze strony arcybiskupa głębokie szérzyć zaczyna, jużto zniechęcenie ku niemu, jużto nieufność, jużto nawet, tu i ówdzie, najżywsze oburzenie. Kilka dam wątpliwéj reputacyi, które dla odkupienia tanim kosztem grzechów i przypodobania się arcypasterzowi, zaczęły sobie przypinać fioletowe kukardy, aby powoli przejść do wesołych barw, za ktorémi Moskalom i Wielopolskiemu tęschno, przyjmuje lud na ulicach szyderskiém wołaniem: "Ot idą panie Felińskie", albo: "Córeczki księdza Felińskiego!".....

Ks. Feliński sprawdza więc na nieszczęście swojém postępowaniem, cośmy zaraz po jego raptowném, niespodziewaném i widocznie niezasłużoném wyniesieniu, tylko przeczuwali. *Dziennik Poznański*, nie grzeszący nigdy surowością zdań swoich, poświęcił aż pięć kolumn wszechstronnemu obejrzeniu dotychczasowych czynności nowego metropolity warszawskiego, i między innémi mówi:

Gdyby kto ze zwolenników bezwarunkowych księdza Felińskiego, nie uznając trafności uwag naszych, chciał innych bardziéj przekonywających znaków, że arcybiskup Feliński jest na fałszywéj drodze politycznéj, znajdzie je w chórze owych poklasków policyjnych, z rosyjskiego wychodzących natchnienia, które—jak niegdyś w arcybiskubie Wierzchlejskim, w biskupach Marszewskim, Pukalskim i Marwiczu—przez organ osławionych warszawskich korespondencyj do *Kreuz-Zeitung*, *Stern-Zeitung* i *Ost-See-Zeitung*, wystawiają w nim wzór katolickiego arcykapłana i mądrego obywatela!

—Dzienniki zagraniczne podają wiadomość następującą: Przed parą miesiącami wysłano liczny konwój nieszczęśliwych Polaków, po największéj części składający się z młodych uczniów w głąb Moskwy, jako w wieczne sołdaty skazanych. Dla uniknięcia manifestacyi ze strony ludności spółczującéj, przewożono ich uboczami, pustyniami, gdzie ani wsi, ani zajazdów, a nawet drzewa nie ma; a było to w czasach najsurowszéj zimy i mrozów. Można mieć wyobrażenie, w jakim stanie ci potępieńcy, te nieszczęśliwe ofiary sławionéj po za granicą wspaniałomyślności cara Aleksandra II, przywleczeni byli do Moskwy, gdzie niemogąc wszyscy bez wyjątku, z powodu odmrożeń, trudu i głodu, dalszéj podróży odbywać, zaprowadzeni zostali do szpitalów, aż ci, którzy nie wymrą, trochę się podleczą i pokrzepią na przyszłe męki. Niechaj to barbarzyństwo rządu moskiewskiego nikogo nie zadziwia, ani się przesadzoném wydaje, bo wszakże wiadomo, że sam car Mikołaj, który przecież uczucie wstydu publicznego miećby był powinien, na wyroku skazującym na Sybir młodziutkiego księcia Sanguszkę wziętego do niewoli 1831 r. podpisał własną ręką: "*pieszkom* co znaczy: *na piechotę.*"

—Donoszą z Warszawy 18 Kwietnia, że z piętnastu aresztowanych przed kościołem św. Jana 10go Kwietnia, jenerał-gubernator Lüders rozkazał oddać jednego pod sąd wojenny, dwunastu bez sądu odesłać do rot orenburgskich, bez względu czy są zdatni do wojska albo nie, a dwóch zamknąć na trzy miesiące w Modlinie. Wiadomo, iż całą winą nowych tych ofiar siepacza moskiewskiego było to, iż wyszli przed kazaniem z kościoła. A więc, według p. Ludersa, kto raz wejdzie do kościoła, temu niewolno wyjść z niego aż p. Luders pozwoli. Łatwo pojąć, iż wyrok ten będący nowym dowodem bezprawia i gwałtu, musiał zwiększyć już i tak wielkie powszechne oburzenie, i że wielu wstrzymało się na nowo od odwiedzania kościołów. Aresztowania po ulicach znów częstsze, znowu łapią i więżą za różne zbrodnie stanu, jak szpilki, wstążki, pętelki i t. d. Przed kilku dniami popędzono nowych potępieńców z cytadeli w głąb Moskwy, na stepy kirgizkie i do rot orenburgskich. Z pomiędzy przeszło dwudziestu, znajomi z nazwiska są: Cieleski z Warszawy oddawna trzymany w cytadeli; Mysłowski i Juściński urzędnicy a Kochański rzemieślnik z Lublina; Kuligowski szewc z Płocka pomimo iż kulawy i ma lat pod 50; junkier Borkowski za to, iż 8go Kwietnia nie chciał przed zamkiem strzelać do bezbronnego ludu; i Jakowski naczelnik poczty z Biały w Podlaskiem.

—Donoszą z Wilna, w połowie Kwietnia, że wcałéj Rosyi sprawa Gubernii Twerskiéj coraz większe przybiera rozmiary. Pisały dawniéj dzienniki o uwięzieniu 13tu sędziów pokoju, którzy oświadczyli rządowi, iż według dotychczasowéj niedostatecznéj ustawy, nie mogą sprawy włościańskiéj załatwić. Wkrótce potém ogół szlachty Twerskiéj podał adres z swéj strony, żądając rzeczywistéj wolności dla włościan, równość praw dla wszystkich, i udziału narodu w sprawach rządowych. Rząd zbył adres milczeniem. Otóż teraz, cała szlachta Twerska zażądała uwolnienia owych 13tu sędziów pokoju, a podobnie wolnomyślne usposobienie szérzy się po wielu innych guberniach rosyjskich, a mianowicie w okolicach Tweru, Moskwy i Kurska. Wiadomo, że z wielu gubernij także przesłano do rządu adresa domagające się *Zboru narodowego*, w celu ułożenia

Ustawy Państwa zgodnéj z postępem czasu i potrzebami mieszkańców wszystkich stanów i wyznań.

—W Gazecie Lwowskiéj czytamy co następuje:

"Jak Izraelici w Kongresówce sprawę narodową dzisiaj pojmują, dowodzi wypadek, za którego prawdziwość zaręczamy. Wiadomo, iż podróż czcigodnego prałata Białobrzeskiego w głąb Rosyi równała się raczéj tryumfowi wodza powracającego z pola zwycięstw, aniżeli transportowi więznia. Wiadomo, że wszystkie prawie miasta i miasteczka wylewały się naprzeciw niego z chorągwiami kościelnémi i cechowémi, a Izraelici wynosili wszędzie swoją *torę* na jego przywitanie. Ale następujący szczegół zasługuje przedewszystkiém na uwagę. W jedném z tych miasteczek, gdzie prawie główną ludność Izraelici stanowią, deputacya ich gminy prosiła ks. Białobrzeskiego, ażeby im swoje futro darował na pamiątkę, gmina ich bowiem zamierzyła przechować je jako relikwią, po narodowym męczenniku. Czcigodny kapłan zdjął z siebie natychmiast futro i doręczył je deputowanym, co zaledwie się stało, weszli rabinowie miejscowi i okoliczni ofiarując za skromne baranki, pyszne nowe sobole wartujące najmniéj 300 dukatów, i takąż sobolową czapkę."

—Dziennik Polski (lwowski) z 16 *Kwietnia* pisze takie uwagi:

"Kiedy przed rokiem, poczęły, mianowicie nasze zacne Polki, ubierać się czarno, mało kto pojmował doniosłość tego rodzaju *mody*. Otóż za czarnym, żałobnym strojem, poszło zajmowanie się głębszémi, poważniejszémi i pożyteczniejszémi myślami. Suknia, nie darmo powiadają, mówi za człowieka co jest w duszy jego. To było moralne następstwo czarnego stroju, a teraz słów parę o materyalnych korzyściach. Otóż, nie potrzebujemy tego dowodzić, tylko zwracamy uwagę na to co powszechnie wiadomo, iż od czasu przybrania czarnego stroju, znikł u kobiet naszych, jak za dotknięciem czarodziejskiéj rószczki, wszelki zbytek strojowy. Uboga dziewica ubiera się prawie jednako jak najbogatsza. Czarna wełniana albo bawełniana sukienka, czarny pilśniowy lub słomkowy kapelusz, zastąpiły sprowadzane, Bóg wie nie zkąd? krzyczące, kolorowe atłasy, mory, aksamity, lamy i t. d. a które trzeba było trzy, cztéry i więcéj razy zmieniać codziennie. Przeciwnież, czarną suknię można nosić rok cały, i to rano i wieczor, w świątki i w piątki, i nikomu w oko nie wpadnie, iż to zawsze suknia taż sama. Czuje to naród polski, i dla tego nie idzie za zdaniem lekkich umysłów, którym się już sprzykrzyła *czarna sukienka*.

—Postęp (Wiedeński) z 25 *Kwietnia* zamieścił wyrok sądowy na redaktora tego czasopisma p. Osieckiego, tudzież zawiadomienie do czytelników, iż p. Osiecki skazany na 6 miesięcy więzienia, i pozbawiony szlachectwa i prawa odpowiedzialności za redakcyę: "wchodząc w progi więzienia i przywdziawszy ubiór aresztancki i kajdany," nie przestaje być właścicielem tego pisma, ktore i nadal pod inną wprawdzie redakcyą odpowiedzialną, ale pod jego kierunkiem i jego nakładem wychodzić będzie. W tym samym numerze *Postępu* umieszczoną jest rycina przedstawiająca cztéry zakratowane i osłonięte koszami okna więzienne, a na nich zaś napisy: *Głos*, *Postęp*, *Przegląd*, *Czytelnia*, cztéry czasopisma, ktorych redaktorowie siedzą w więzieniu. U dołu widać bagnet żołnierza straż trzymającego i podpis: "*Wolność druku w Austryi*."

Wiadomem jest powszechnie, iż ludzie rzeczywistéj zasługi, nigdy prawie nie bywają właściwie oceniani w ich czasie. Zwykle, kiedyś dopiero po latach albo wiekach wielu, tym, co za życia byli spotwarzani, prześladowani, potępiani, dręczeni i umęczeni stawią pomniki, oddają honory, święcą i błogosławią ich pamięć. Nie szukając gdzie indziéj przykładów, dowodem nasz Kopernik, Kościuszko, Kołłątaj, Mochnacki i mnóstwo im podobnych; dowodem w czasach dzisiejszych Garibaldi, za wyzwolenie większéj połowy Włoch zaciśnięty do wysepki Caprera; dowodem przedewszystkiem Mazzini, za niezłomne i niesłychane w dziejach świata przez lat kilkadziesiąt prace dla wolności ludu pięknego nieba włoskiego, skazany na trucie się powolne mgłą angielską, jako wygnaniec z téj ojczyzny własnéj, dla zbawienia któréj, nawet zdaniem najzaciętszych swych przeciwników, najwięcéj się przyczynił. Lud Włoski czci bohatéra swojego, ale rząd zatyka uszy na wołanie ludu. Oto jest, co w ostatnich dniach zamieściły wszystkie liberalne dzienniki zagraniczne: "Przed niewielu dniami dwanaście towarzystw Włoskiéj wolności zebrało się na zgromadzenie powszechne w Neapolu w celu ułożenia programu co do przyjęcia Garibaldego. Reprezentanci Towarzystw połączonych postanowili przy téj sposobności objawić ich spółczucie i uwielbienie dla Mazziniego i przyjęli jednomyślnością wniosek następujący: "Dla okazania światu całemu miłości i poszanowania "narodowego dla człowieka, który tyle pracował dla wolności i jedno- "ści Włoch; dla okazania rządowi, iż niezachwianą wolą narodu jest, "ażeby ustało ohydne potępienie ciążące nad głową *piérwszego* "*Obywatela Włoch*, zgromadzenie stanowi, iż obok krzesła Garibal- "dego umieszczoném będzie drugie krzesło opróżnione, na którém "wielkiemi literami ma być wyryte imie Józefa Mazziniego." To postanowienie dwunastu Stowarzyszeń ludowych neapolitańskich przesłaném zostało rządowi z prośbą natychmiastowego przywołania do Ojczyzny Wielkiego jéj Obywatela, ale rząd odpowiedział, że to jeszcze zawcześnie; a tymczasem Wielki Obywatel i Wybawiciel Włoch, dogorywa na łożu wygnańczém, nie myśląc ani pocieszając się nawet nadzieją, w znanéj swéj skromności zwyczajnéj, iż mu potomność po wszystkich częściach wyzwolonych Włoch, stawiać będzie pomnik z napisem: *Niezłomny!!!*

Dnia 15go Kwietnia umarł w Paryżu jenerał Jerzmanowski, jeden z najstarszych wojowników naszych, bo z czasów legionów polskich we Włoszech i następnych wojen rzeczypospolitéj francuzkiéj i piérwszego cesarstwa. W ciągu lat dwudziestu ustawnych bojów dosłużył się stopnia pułkownika, a lubo po upadku Napoleona, nie przyjął służby za restauracyi Burbonów, pozostał jednak we Francyi. W r. 1831 rząd polski mianował go jenerałem i dowódzcą wyprawy, przeznaczonéj z bronią na Litwę, która, jak wiadomo, nie przyszła do skutku. Odtąd Jerzmanowski prowadził życie mniéj więcéj ustronne, uczęszczał tylko na obchody publiczne naszych uroczystości narodowych i udzielał się chętnie znajomym sobie bliżéj rodakom. Pochowany został na cmentarzu *Montmartre*, gdzie nad grobem mówił Mikołaj Kamieński pułkownik.

Dawny szef batalionu i adjutant-major staréj gwardyi Napoleona 1go na wyspie Elbie, a dziś pułkownik i gubernator pałacu Luxemburskiego, w Paryżu, A. Laborde, taką o Jerzmanowskim umieścił wzmiankę w *Monitorze* francuzkim z d. 20 Kwietnia:

"Jeden z najwaleczniejszych naszych żołnierzy i jeden z ostatnich towarzyszów cesarza na wyspę Elbę, baron (*cesarstwa francuzkiego*) pułkownik Jerzmanowski, umarł w 83 roku życia.

"Wszedłszy do służby francuzkiéj w 17 roku życia z legionem Dąbrowskiego, Jerzmanowski odbył wszystkie kampanie Rzeczypospolitéj i cesarstwa. W r. 1814, po kapitulacyi w Fontainebleau, towarzyszył cesarzowi, umiejącemu go poważać, jako dowódzca szwadronu ułanów polskich, którzy się udali z Napoleonem 1m na wyspę Elbę. D. 1go Marca 1815 wylądował z cesarzem w zatoce *Juan*, i nie opuścił go aż po klęsce pod *Waterloo*, gdzie ułani polscy drogo życiem opłacili swoje przywiązanie do Francyi. Lubo oddalony ze służby i pozbawiony pół żołdu przez Restauracyą, pułkownik Jerzmanowski nie chciał jednak opuścić przybranéj swojéj ojczyzny, za którą przelewał krew na tylu polach bitew. Żył pomiędzy nami bardzo skromnie, i gdyby w tych ostatnich czasach szlachetna ręka cesarza Napoleona III nie rozciągnęła się była i nad nim, byłby umarł w nędzy.

"Pogrzeb jego odbył się wczoraj na cmentarzu Montmartre wśród licznego grona przyjaciół, między którymi uważano szczególniéj kilku z dawnych jego towarzyszów broni."

WEZWANIE.

Postanowiwszy otworzyć w Ostendzie na czas kąpieli morskich, księgarnię polsko-zagraniczną, życzyłbym sobie wziąść w komis publikacye na emigracyi ogłoszone, w nadziei znacznego ich odbytu wśród rodaków naszych, licznie w tym czasie tam przebywających. Upraszam przeto wydawców, którzyby chcieli powierzyć mi nakłady swoje, aby się do mnie zgłosić raczyli (Bruxelles, rue neuve 34), oznaczając warunki i przesyłając najmniéj po 5 exemplarzy stósownych publikacyi swoich. Odzywając się do nich w zobopólnym interesie naszym, jako też w interesie dobra publicznego, sądzę, iż odezwa moja bez skutku nie pozostanie.

Bruxella, 23 Kwiet. 1862. Zygm. Gerstmann Księgarz-wydawca.

Londyn, w Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.